POLSKA NA MORZU

PISMO LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

Nr. 10	WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1935	ROK 2



POPIERAJ PRACĘ POLSKA NA MORZU!
PRZEWOŻ TOWARY NA POLSKICH STATKACH

Z wybrzeża i morza

NOWY REKORD GDYNI. Ogólne obroty towarowe portu gdyńskiego za miesiąc sierpień r. b. osiągnęły nienotowaną dotychczas rekordową cyfrę prawie 769 tysięcy ton. W porównaniu z lipcem r. b. wzrosły zatem o przeszło 126 tysięcy ton, przewyższając ostatni rekord przeładunkowy portu gdyńskiego z marca r. b. o blisko 54 i pół tysiąca ton.

PRACA POLSKIEJ FLOTY HANDLOWEJ. W pierwszem półroczu r. b. polska flota handlowa przewiozła przeszło 490 tysięcy ton. Jest to poważny wzrost w porównaniu z rokiem ubiegłym, kiedy w ciągu pierwszych sześciu miesięcy przewozy polskiej floty handlowej wyniosły niespełna 430 tysięcy ton. Ruch pasażerski w tym okresie zwiększył się również z 13.559 osób do 17.646.

POWRÓT „DARU POMORZA". W dniu 3 września r. b. wrócił do Gdyni z podróży ćwiczebnej naokoło świata statek szkolny „Dar Pomorza". Uroczystość zaszczycili swą obecnością: Premjer W. Sławek, Minister Przemysłu i Handlu H. Floyar-Rajchman, Dyrektor Departamentu Morskiego L. Możdżeński, Biskup Morski X. dr. Okoniewski, Prezes Ligi Morskiej i Kolonjalnej gen. dyw. G. Orlicz-Dreszer. Wejście „Daru Pomorza" do portu powitane zostało przez ryk syren okrętowych; wszystkie statki, znajdujące się w porcie, podniosły galę.

Pierwsza podróż naokoło świata wykazała sprawność nawigacyjną „Daru Pomorza" i jego dowództwa oraz dobry stan wyszkolenia załogi, składającej się z przyszłych oficerów floty handlowej i wojennej.

Załoga „Daru Pomorza" składała się z kapitana, 5 oficerów, kapelana, lekarza, 5 instruktorów, 21 mrynarzy i 68 wychowanków Państwowej Szkoły Morskiej. Z podróży przywieziono dwaa olbrzymei żółwie, kilka małp i papugę, które wzbudziły zainteresowanie wśród publiczności.

FLOTA SOWIECKA. Jak donosi prasa sowiecka, flota Z.S.S.R. na Bałtyku i oceanie Spokojnym oraz morzu Czarnem w ostatniem półroczu zwiększyła się o 30 jednostek bojowych. Według tych danych flota sowiecka liczy obecnie 2 pancerniki, 1 krążownik, 40 poławiaczy min, 23 łodzie podwodne, 4 lotniskowce, 15 kanonierek oraz 15 okrętów pomocniczych. W budowie znajduje się jeszcze dalszych 50 jednostek bojowych, w tem 30 łodzi podwodnych.

USUNIĘCIE ORŁA POLSKIEGO W GDAŃSKU. W dniu 10 września na przedmieściu gdańskiem odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci poległych żołnierzy armji pruskiej. Tablica z czarnym orłem gdańskim, ozdobionym godłami gdańskiemi, została wmurowana na wieży Milchkannenturm na miejscu, gdzie porzednio był wyrzeźbiony na tarczy biały orzeł polski, którego obecnie usunięto.

NIE WOLNO PORZUCAĆ STATKU. Statek sowiecki „Azarbajdżan", zdążający z Baku do Astrachania z ładunkiem ropy naftowej, zapalił się z nieustalonych przyczyn. Załoga statku, straciwszy nadzieję uratowania go, po kilkunastominutowej akcji ratunkowej opuściła statek, przyczem pierwszy z płonącego okrętu odjechał kapitan. Sprawę tę rozpatrywał sąd nadzwyczajny w Baku, który uznawszy, że nie wykorzystano wszystkich środków tłumienia pożaru, skazał 16 członków załogi na długoterminowe więzienie, a kapitana na karę śmierci przez rozstrzelanie.

TAJEMNICZY GRÓB OKRĘTÓW. Północny Pacyfik kryje w sobie tragiczną jakąś tajemnicę. Zauważono mianowicie w ostatnich latach, że między wrześniem a lutym dzieją się tam dziwne rzeczy — giną wówczas statki mimo, że posiadają doskonale wyszkolone załogi i doświadczonych telegrafistów. Tak zginął w r. 1928 amerykański statek „Elkton", w r. 1929 brytyjski parowiec „Asiatic-Prince", w r. 1931 japoński parowiec „Jonan Maru" oraz parowiec „La Crescenta". Dotychczas nie zdołano ustalić przyczyny zaginięcia tych statków. Są przypuszczenia, że w pewnych warunkach mogą powstawać na morzu potężne wiry ssące, które są w stanie wciągnąć statek nawet 5.000 ton albo i 6.000 ton pojemności.

Obecnie z polecenia rządu kanadyjskiego wyjeżdża na północny Pacyfik statek, którego zadaniem będzie rozwiązanie tej tragicznej zagadki.

Od początku roku

Wróciliście po wakacjach do szkoły. Zaczęliście Waszą codzienną pracę, ważną, w Waszem życiu najważniejszą. Ale ci z Was, którzy są członkami naszej wielkiej, pięknej organizacji, Ligi Morskiej i Kolonjalnej, napewno będą i w tym roku należeli do swego koła szkolnego i gdy poraz pierwszy zbiorą się razem na zebraniu koła, zaczną namyślać się i naradzać, co będą w tym roku szkolnym robili. Tak wszyscy zrobić powinni. Tego od Was, członków kół szkolnych LMK. oczekuje nasza organizacja. Lecz jeśli Wy, młodzi nasi członkowie i przyjaciele macie obowiązek—dla morza i Ligi pracować, byłoby bardzo źle, gdybyście za należenie do koła, uważali tylko płacenie składki i czytanie „Polski na morzu". My poczytujemy za swój obowiązek dopomóc Wam w Waszych planach, projektach i zamierzeniach. Zaczniemy od tego, aby Wam powiedzieć, co dla Was Młodzieży robi się i ma robić w bieżącym roku szkolnym.

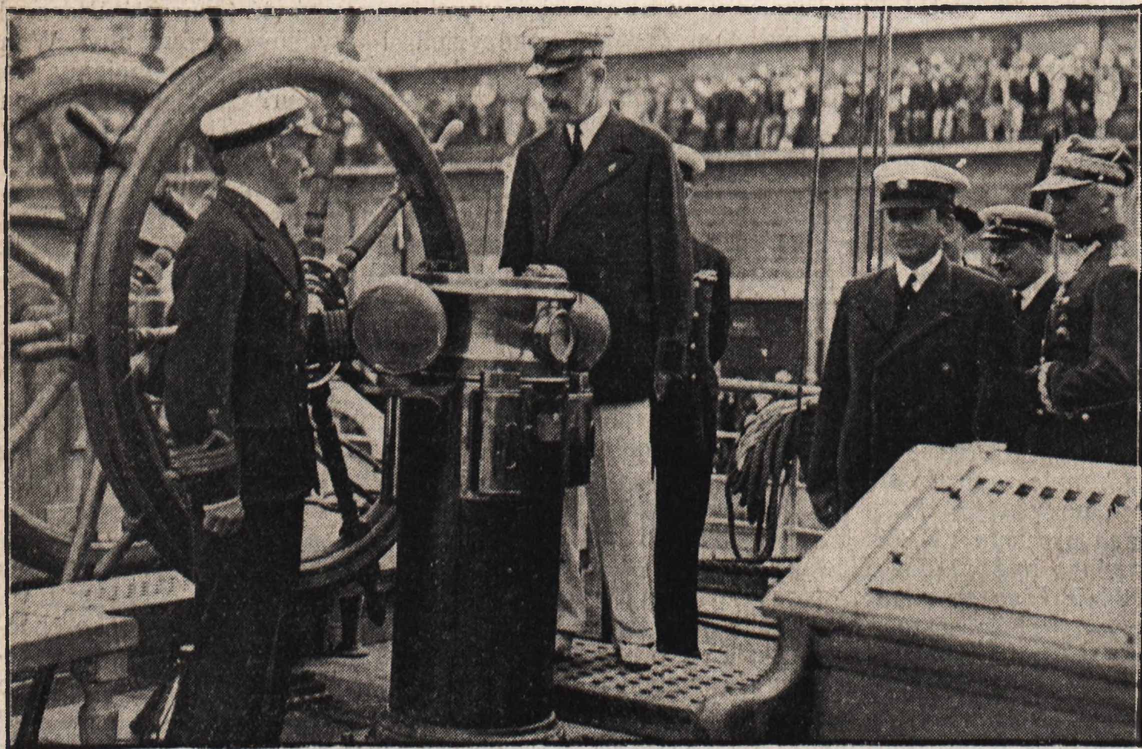
Wiecie pewno o tem, bo mogliście to wyczytać w „Polsce na morzu", że wiosną r. b. odbył się VI Walny Zjazd Delegatów L. M. K. z całej Polski. Pocóż był ten Zjazd? Aby wszyscy członkowie delegaci naszej organizacji przekonali się, co Liga zrobiła przez ostatnie dwa lata (zjazdy odbywają się co dwa lata), a zarazem uchwalili projekty pracy na dwa lata następne. Tak też było i tym razem. A więc najpierw delegaci dowiedzieli się, że dopiero od dwóch lat w całej Polsce za zezwoleniem Pana Ministra Oświaty powstają koła szkolne L. M. K. z pośród tej młodzieży, która kocha wodę i morze. I nietylko kocha, ale pragnie dla naszego morza i potęgi Polski na morzu pracować. Kół tych jest już niemało, gdyż zgórą 1.200, a młodzieży t. j. uczniów i uczennic zapisało się do tych kół w szkołach powszechnych, zawodowych i gimnazjach przeszło 100.000. Dalej wszystkim już powinno być wiadome, że dla Was głównie wydaje Liga to pismo, które macie w ręku — „Polskę na morzu", że dla Was drukuje wiele bardzo ciekawych książek o morzu, żeglarstwie, o naszej flocie wojennej i handlowej, słowem o wszystkich sprawach morskich, że dla Was wreszcie organizuje obozy i wycieczki. Już w lecie roku zeszłego był dla Was obóz na Helu i nad największem naszem jeziorem — „Narocz", w województwie wileńskiem. W tym roku, dzięki staraniom Ligi, niektórzy z Was byli przyjęci na obóz harcerski w Jastarni na Helu, gdzie prowadzony był kurs żeglarstwa morskiego, 165 uczniów i uczennic przebywało w obozie nad Naroczą, ucząc się pływania, wiosłowania i żeglarstwa, wreszcie kilkudziesięciu uczniów i uczennic starszych odbyło 1-ą wycieczkę zagraniczną na polskim statku „Kościuszko", w czasie której uczestnicy zwiedzili stolicę Danji — Kopenhagę, stolicę Szkocji — Edynburg, stolicę Anglji zarazem największe miasto w Europie — Londyn i stolicę Belgji — Brukselę, gdzie właśnie odbywała się Międzynarodowa Wystawa. O obozie nad Naroczą i o tej wycieczce zagranicę czytaliście w tem piśmie w porzednim numerze.

Trzeba jeszcze dodać, że aby to wszystko, o czem piszemy, mogło być wykonane, musiała Liga dużo trudu i pracy włożyć, o czem Wam trudno wiedzieć. Więc naprzykład nietylko koła zakładać, lecz przedewszystkiem namówić i uprosić Waszych nauczycieli i wychowawców, aby Wam w tem dopomogli. Cóż teraz pragniemy zrobić przedewszystkiem? Radzili nad tem delegaci na VI Walnym Zjeździe i uchwalili, żeby nasze projekty przeprowadzić, a teraz Wam o nich mówimy. Naturalnie będziemy dążyli do tego, aby ilość kół szkolnych i liczbę członków znacznie powiększyć. Wierzymy, że w każdej szkole w Polsce jest młodzież, która pragnęłaby należeć do Ligi Morskiej i Kolonjalnej, że takich uczniów czy uczennic, którzyby się chcieli do Ligi zapisać jest przynajmniej 20 osób w szkole, a tyle już wystarcza, aby koło zorganizować. Lecz to jeszcze nie wszystko. Dążymy i zawsze dążyć będziemy do tego, aby członkowie koła szkolnego nietylko **należeli do niego, lecz koniecznie działali, pracowali** w niem usilnie dla naszych wspólnych wielkich celów w myśl ideałów, które nam przyświecają. Nie chcemy bynajmniej takich kół ani takich członków, których działalność polega na tem, że zrobią raz zebranie, pogadają i... na tem koniec. Chcemy, abyście wszyscy zrozumieli, że tylko ten jest prawdziwym członkiem Ligi, kto dla morza pracuje — i cho-

ciaż mieszka daleko od morza, nawet na drugim końcu Polski, to jednak zwolna, z roku na rok, staje się coraz więcej i silniej człowiekiem morza. Jak to można osiągnąć? Już niedługo do każdego koła szkolnego zostanie przysłany nasz „program wychowania wodnego", otrzymają go opiekunowie Waszych kół, i z tego programu dowiecie się, co każde koło szkolne może zrobić, nietylko wtedy, gdy znajduje się nad rzeką czy jeziorem, lecz i wówczas, gdy do większej wody ma daleko; i nietylko w ciepłej porze roku, ale także podczas zimy, gdy na wodzie przebywać nie można. Dowiecie się przedewszystkiem rzeczy najważniejszej, że członkiem koła szkolnego powinien się stać każdy z Was od najwcześniejszych lat, powinien zdobywać kolejno tyle wiadomości i takich, jakie dla jego wieku są możliwe. Zacząć od początkującego żeglarza, który pierwszy raz wchodzi do łódki, a skończyć na takim, który potrafi na łodzi żaglowej wypłynąć na morze — i nie lękać się fali ani wiatrów. Zacząć trzeba od tego, że się poznaje najbliższą wodę, choćby małą rzeczkę, i tylko o niej wie, a dojść do tego, że się znać będzie wszystkie wody swej Ojczyzny i morze. Trzeba wiedzieć wszystko o tem morzu i nigdy już o niem nie zapomnieć, nigdy nie przestać być członkiem tej organizacji, która dla morza istnieje i pracuje. Program wychowania wodnego pouczy Was o wielu jeszcze innych zadaniach i pracach członków kół szkolnych. Nie będziemy ich wszystkich tu wyliczać. O jednem tylko jeszcze wspominamy: kto chce silnej Polski na morzu, ten musi się do tego przyczynić. A że Polska wtedy mieć będzie siłę na morzu, gdy na niem zapanuje nasza flota wojenna, więc gdy przyjdzie czas i można będzie na Fundusz Obrony Morskiej kupić nalepkę, pamiętajcie, że ją kupić trzeba koniecznie.

Przez program wychowania wodnego chcemy Wam dopomóc w Waszej pracy w kołach. My zaś będziemy usilnie pracowali nad tem, abyście znów co miesiąc mieli Waszą „Polskę na morzu" i mogli nabywać nasze książki, będziemy organizowali dla Was w lecie obozy i wycieczki. Ale musimy się zgodnie zabrać do pracy odrazu, nie odkładając — od początku roku.

Stanisław Sumiński



Pan Premjer W. Sławek na pokładzie „Daru Pomorza"

Biała fregata „Dar Pomorza"

Rok cały prawie trwała podróż „Daru Pomorza" naokoło świata. „Dar Pomorza" odpłynął w dniu 16 października roku ubiegłego w podróż ćwiczebną według zgóry ustalonej trasy, aby dnia 3 września powrócić do swego portu macierzystego w Gdyni.

W dniu tym na dworcu morskim w Gdyni zebrali się przedstawiciele Rządu, LMK i tysiączne tłumy publiczności, pragnące powitać polski szkolny statek, wracający z pierwszej podróży dookoła świata.

Wśród czekającego tłumu, w którym niespokojnie tłukło się niejedno serce matczyne, na myśl o powrocie dawno niewidzianego syna — rozległ się pierwszy okrzyk — Jest —!

Na horyzoncie zamajaczyły białe kształty fregaty, bo tak nazywa się żaglowiec tego typu co „Dar Pomorza".

Z każdą chwilą kontury fregaty nabierały bardziej wyrazistych kształtów. Zbliżała się do swego portu, jakby stęskniona, pragnąca jaknajprędzej być przycumowaną do ojczystego mola. W momencie gdy „Dar Pomorza" wchodził do portu, wszystkie statki w porcie i na redzie powitały go rykiem syren, zwycięsko i radośnie.

Była to chwila ogólnego wesela i wzruszenia, ogarniającego nietylko marynarzy z „Daru Pomorza", lecz i tysiączne tłumy zgromadzone na molo.

Serca młodych marynarzy „Daru Pomorza" poraz pierwszy już drgnęły uczuciem radości, jakie budzi się na widok rzeczy drogiej, a dawno niewidzianej, gdy wiatr przyniósł im z półwyspu helskiego mocny, upojny zapach sosen polskich.

To było pierwsze powitanie fregaty przez polski ląd. A potem ten ryk syren, te tłumy, te oczy matczyne, gdzieś poprzez łzy z tłumu patrzące, wprowadziły do ich serc przedziwny zamęt — radości i dumy. Ale nie drgnęły ręce ciągnące liny przy triumfalnym cumowaniu statku. Mimo uporczywego pragnienia przywitania najszybciej tych bliskich, stojących na molo, tak dawno niewidzianych, wytrwali spokojnie, twardo, po marynarsku na swych stanowiskach do końca.

A potem, gdy skończyły się oficjalne ceremonje powitalne — tłum wtargnął na pokład. Słychać było tylko takie słowa powitania — jakie wyrazić mogą wielką tęsknotę rozłąki — matki z synem.



„Dar Pomorza" zbliża się do Gdyni

★

Obecnie „Dar Pomorza" stoi w porcie gdyńskim. Odpoczywa po zasłużonym trudzie.

Młodzi marynarze „Daru Pomorza", którzy odbyli tę wielką podróż, po miesięcznym pobycie na lądzie wśród swych rodzin, wrócą do Szkoły Morskiej, aby zdobywać dalszą wiedzę potrzebną do przyszłego zawodu oficera marynarki handlowej.

Nietrudno już teraz powiedzieć o wielkich korzyściach, jakie przyniosła ta pierwsza wielka podróż statku szkolnego — polskiej bandery handlowej

„Dar Pomorza" w swojej podróży dokoła świata przebył 39.000 mil morskich. Wypłynął z Gdyni przez Kopenhagę do Santa Cruz na Teneryfie. Potem Port de France i San Domingo na Antyllach; dalej przez Kanał Panamski, mijali kolejno Wyspy Galapagos o ponurej sławie, pełne słońca i kwiatów Honolulu, Yokahamę, Osaka i Nagasaki w kraju Wschodzącego Słońca, Szanghaj, Honk-Konk, Singapoore, Batawję, Broome w Australji. Stamtąd na Mauritius i do Durbanu w Afryce Południowej — wreszcie wyspa Św. Heleny i Wniebowstąpienia — i przez Antwerpję nastąpił powrót do Polski.

Tak przedstawia się szlak, po którym płynęli młodzi żeglarze na „Darze Pomorza". Podróż ta, odbyta u progu ich przyszłego marynarskiego zawodu, nietylko dała im pewien hart, lecz wzbogaciła ich morską wiedzę przez doświadczenie żeglarskie zdobyte podczas podróży. Doświadczenie to zdobywali w monotonnych godzinach wacht, w trudzie zmagania się z burzami dalekich mórz, w dyscyplinie morskiej, jaka panować musi na statkach szkolnych. Oprócz normalnych zajęć marynarskich na statku, uczniowie szkoły Morskiej, pływający na „Darze Pomorza" mieli również wykłady teoretyczne, jak roboty linjowe, wykłady z zakresu żeglarstwa łącznie z nauką języków.

Z tej dalekiej podróży załoga „Daru Pomorza" wyniosła jeszcze jedną wielką korzyść. W tych wszystkich portach, w których zatrzymywał się statek, mieli możność obserwowania różnych ludzi i różnych obyczajów. Widzieli rozsłonecznione kraje, pachnące kwiatami. Wyryło się w ich młodych duszach piękno tych wrażeń o szerokim oddechu świata. Podróż „Daru Pomorza" miała charakter nietylko ćwiczebny, lecz i propagandowy. Bandera polska pojawiła się po raz pierwszy w dalekich zamorskich portach. Na stojący poraz pierwszy w tych portach polski statek patrzano nietylko z ciekawością lecz i z podziwem.

Nic dziwnego, bowiem fregata „Dar Pomorza" w całej swej podróży nie spotkała żaglowca równie sobie pięknego. Fakt ten jest przyczyną dumy tych wszystkich, którzy na „Darze Pomorza" płynęli. Każdy prawie z załogi zapytany o wrażenia, zaczynał je zawsze w ten mniej więcej sposób:

— Piękniejszego żaglowca niż „Dar Pomorza", podczas całej podróży nie spotkaliśmy! —

Charakterystycznym w tym wypadku jest fragment rozmowy dwóch Angielek. „Dar Pomorza" stał wtedy u Wyspy Św. Heleny. Jeden z marynarzy przebywający na lądzie był mimowolnym świadkiem rozmowy, prowadzonej w języku angielskim:

— Piękny jest ten polski biały statek! — rzekła wolno, jakby w zamyśleniu jedna z kobiet.

— Tak rzeczywiście piękny żaglowiec i co najważniejsza czysto utrzymany — odparła przyjaciółka.

— Masz rację, ten statek jest bardziej czysty niż niemiecki statek szkolny, który wczoraj odpłynął z portu — dorzuciła pierwsza.

Ten krótki djalog obrazujący wrażenia dwóch Angielek ze zwiedzania „Daru Pomorza", mówiący zarazem o przewadze naszego statku nad statkiem szkolnym niemieckim, jest jednym z dowodów, jak wielką rolę propagandową dla Polski miała podróż „Daru Pomorza" i jak dodatnie robiła wrażenie w obcych portach.

Jest to niewątpliwie wielka zasługa kapitana i załogi, którzy starali się, aby statek płynący pod polską banderą poprzez wody, na których nigdy jeszcze nie zjawiały się polskie statki, wyglądał jaknajwspanialej, jaknajbardziej wzorowo.

Stanisław Zadrożny

Abecadło żeglarza (Cz. V)

Bardzo ważną dla marynarza jest znajomość głębokości wód, po których żegluje. Oznaczenie jej posiada szczególną wagę w następujących momentach:

1) przy przechodzeniu przez miejsca płytkie, zwłaszcza tam, gdzie nie można polegać na głębokościach podanych na mapach (w okolicach o silnych prądach, przy ujściach rzek itd. ulegają one częstym zmianom);

2) przed rzuceniem kotwicy, dla stwierdzenia ile łańcucha trzeba wypuścić;

3) głębokość w połączeniu z pelengiem może niekiedy służyć do określenia pozycji statku (o ile dane mapy są dokładne);

4) wreszcie badanie głębokości jest ważne podczas mgły w pobliżu brzegów.

Do mierzenia głębokości czyli **sondowania** służy przyrząd zwany **sondą.** Istnieją sondy ręczne, maszynowe, ostrzegawcze i akustyczne.

Najprostszym przyrządem jest **sonda ręczna.** Składa się ona z linki około 50 mtr. długości z podziałką i ciężarka — pogłębiacza, mniej więcej 4 klg. wagi.

Pogłębiacz ma formę stożkową. W znajdujące się u jego spodu wydrążenie wkłada się przed zanurzeniem sondy łój, do którego mają się przylepiać cząsteczki z dna, pozwalające nam określić rodzaj gruntu w danem miejscu.

Sonda ręczna posiada wszakże tę niedogodność, iż posługiwanie się nią przy większych szybkościach i głębokościach jest bardzo utrudnione.

Lepszą pod tym względem jest **sonda mechaniczna.** Budowa sond maszynowych oparta jest na prawie Boyle-Mariott'a, głoszącem, że objętość gazu przy niezmienionej temperaturze jest odwrotnie proporcjonalna do wywartego nań ciśnienia. Dla zmierzenia więc głębokości tym sposobem, przymocowujemy do linki (w tym wypadku drutu stalowego nawiniętego na bęben) przy samym pogłębiaczu, szklaną rurkę, osadzoną w mosiężnej pochewce dla ochrony, a otwartą u dołu.

Ściana wewnętrzna tej rurki jest powleczona cienką warstwą chromianu srebra (sonda Thomsona) posiadającego własność zmieniania barwy z czerwonej na żółtą pod wpływem wody morskiej.

Jak wiemy, ciśnienie, panujące w wodzie zwiększa się w miarę zwiększania głębokości. Pod jego wpływem powietrze, znajdujące się w rurce zmniejsza swą objętość i tem wyżej wciska się woda morska (na głębokości 10 mtr. panuje ciśnienie 2 atmosfer czyli woda wciśnie się do połowy, na głębokości 20 mtr. — 3 atmosfer woda zajmie 2/3 rurki) zabarwiając ściankę rurki do odpowiedniej wysokości.

Po wyciągnięciu sondy wystarczy więc przyłożyć rurkę do skali, by odczytać odmierzoną głębokość, stosując przytem poprawkę, jeśli ciśnienie barometryczne różni się od ciśnienia średniego 760 m/m, przyjętego dla obliczenia skali.

Urządzenie **sondy ostrzegawczej** polega na tem, że statek holuje przyrząd, trzymający się na pewnej głębokości. Przy zetknięciu się z dnem przyrząd ten wypływa na powierzchnię zmniejszając napięcie liny holowniczej połączonej z dzwonkiem, który alarmuje oficera wachtowego.

Sonda akustyczna, stosowana na prawie wszystkich większych nowych statkach jest instrumentem bardziej skomplikowanym i precezyjnym. Zasada jej użycia polega na mierzeniu czasu jaki upłynął od chwili wydania dźwięku aż do jego powrotu po odbiciu się od dna morza; mając zaś czas i szybkość rozchodzenia się głosu w wodzie obliczamy drogę czyli w tym wypadku podwójną głębokość.

Niezbędnym ekwipunkiem statku są mapy oraz opisy mórz i wybrzeży **(locja).** Dostarczają one marynarzom wszelkich informacyj, potrzebnych do odbywania żeglugi zarówno przy brzegach jak i zdala od nich. Mapy morskie przedstawiają obszar wodny z oznaczeniem głębokości, profilu i rodzaju dna, niebezpieczeństw nad i podwodnych oraz ich ogrodzeń. Podane na nich są również miejsca kotwiczne, porty, przejścia, prądy itp. wiadomości, konieczne dla bezpiecznego prowadzenia statku. Ląd na mapach morskich oznaczony jest tylko konturami z uwzględnieniem pasa nadmorskiego, na którym widoczne są objekty, mające służyć jako znaki rozpoznawcze.

Mamy cztery rodzaje map morskich: informacyjne, generalne, szczegółowe i plany.

1) **Mapy informacyjne** nie służą bezpośrednio do nawigacji — zawierają tylko ogólne informacje co do wyboru właściwych map, prądów i wiatrów, panujących na danych wodach.

2) **Mapy generalne** — o małej skali — przedstawiają wielkie połacie wód. Stosunkowo mała ilość szczegółów nie pozwala na używanie ich przy brzegach. Można się niemi posługiwać tylko na pełnem morzu, gdzie wiadomo, że niema niebezpiecznych miejsc.

3) **Mapy szczegółowe** — o dużej skali z podaniem wielu szczegółów, służą do prowadzenia za ich pomocą nawigacji.

4) **Plany** przedstawiają bardzo niewielkie obszary wody, mogą za to pomieścić wszelkie możliwe szczegóły ważne dla prowadzenia statku. Zdejmujemy plany miejsc trudnych do żeglugi: portów, kanałów itp.

Oprócz map i locji istnieje jeszcze szereg innych wydawnictw pomocniczych jak spisy latarń, księgi doków, tablice przypływowo-odpływowe, atlasy wiatrów i prądów itp.

Na stoczni

Jesteśmy na stoczni. Po krótkiej, lecz serdecznej rozmowie z dyrektorem znaleźliśmy się na placu, okolonym z jednej strony budynkami, a z drugiej zakończonym pochylonemi budowlami o skośnych wierzchach, kryjącemi końce w wodzie. Budowle te — to pochylnie. Na jednej z nich leżała wielka, długa belka stalowa, z boków której wyrastał las żeber. Belka ta, czyli stępka — objaśniał inżynier, stanowi stos pacierzowy okrętu, do niej przymocowane są nitami żebra, które nazywają się wręgami. Od dzioba do stępki przynitowana jest dziobnica, a od rufy — tylnica... Chodźmy bliżej. Zgodziliśmy się chętnie. Wzdłuż wręg ciągnęły się długie belki poziome — to wzdłużniki. Widać już było pozakładane miejscami poziomo arkusze blachy — to są, proszę panów, części pokładu. Wszystkie te części (blachy, belki i t. p.), są donoszone na miejsce zapomocą dźwigów, które stoją po obu stronach pochylni.

— A gdzie są maszyny? — padło pytanie.
—Tak ciężkie urządzenia, jak maszyny, kotły i t. p. wstawiamy w kadłub dopiero po spuszczeniu go na wodę, gdyż spuszczenie na wodę jest czynnością trudną, wymagającą przeprowadzenia wielu obliczeń, trwających w sumie parę miesięcy. Gdy już zrobimy te obliczenia, gdy kadłub jest skończony i pomalowany specjalnemi farbami, wtedy kładziemy na pochylni tor spustowy z belek drewnianych, po obu stronach kadłuba i belki te łączymy poprzeczkami. Smarujemy je grubą warstwą kilku tłuszczów. Poczem kładziemy na nich płozy, również drewniane, zakończone kołyskami. Usuwamy z pod stępki drewniane klocki, a z boków — wsporniki. Gdy teraz usuniemy zastrzały, okręt na płozach własnym swym ciężarem zsunie się na wodę, poczynając od rufy, gdyż ta, jako pełniejsza, łagodniej siada na wodę. Spuszczenie kadłuba na wodę — to święto dla stoczni i przyczyna wielu wzruszeń dla tych, którzy budują kadłub. Dlaczego? Dlatego, że jest to pierwsze zetknięcie się okrętu z żywiołem, w którym będzie żył, lecz i z którym będzie walczył, z żywiołem — źródłem jego chwały lecz i śmierci.

Po wodowaniu kadłub zostanie odholowany do basenu, gdzie wstawią kotły, maszyny i inne urządzenia wewnętrzne, wykończą go i okręt będzie gotów do służby.

— Jakież to maszyny będą na tym okręcie? — Turbiny, gdyż jest to okręt wojenny-niszczyciel, a więc szybki, przytem musi mieć maszyny lekkie. Na statkach handlowych, z wyjątkiem luksusowych pasażerskich, przeważają tłokowe maszyny parowe (podobne do tych, jakie są w lokomotywach), jako tańsze i znacznie łatwiejsze w obsłudze. Frachtowce nie mogą sobie pozwolić na zbytek kosztownych turbin i jeszcze kosztowniejszą wielką szybkość, jaką mogą nadać statkowi turbiny.

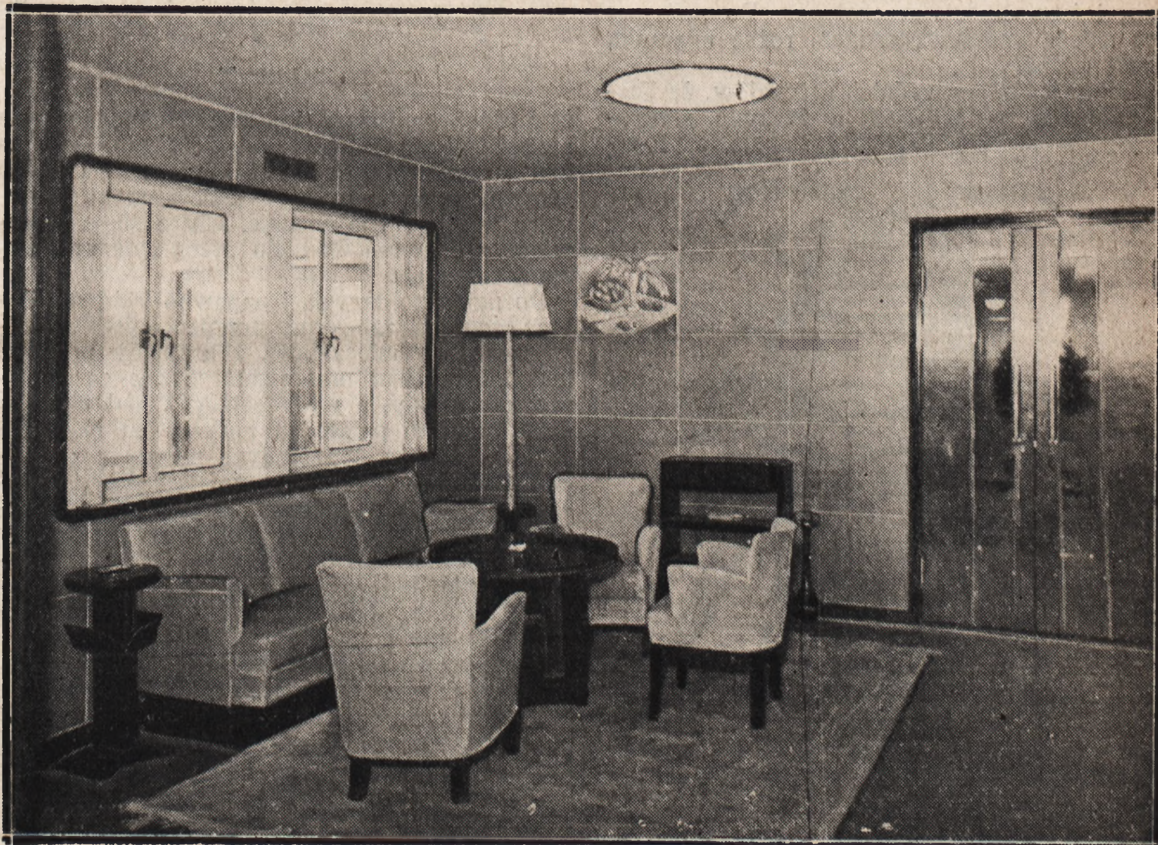
— Czyżby to było takie kosztowne? — zapytał jeden z wycieczkowiczów, urodzony „niewierny Tomasz". — Tak jest, „Normandie" odbyła niedawno podróż do Stanów Zjednoczonych A. P. i spowrotem, robiąc przeciętnie 30 węzłów (t. j. 55,6 kilometrów na godzinę); ta szybkość wymagała zużycia około 15 miljonów kilogramów ropy za sumę 250 tys. zł.; robiąc zaś tylko 20 węzłów, jechałaby w obie strony nie 200 godzin lecz 320, ale zużyłaby ropy jakieś 7 miljonów kilogramów za 115 tysięcy złotych. Widzą więc panowie, że szybkość kosztuje i to dużo. „Niewierny Tomasz" słuchał i w milczeniu kiwnął głową na znak, że się zgadza. Dziękujemy za uprzejme wyjaśnienia i prosimy o skierowanie nas do budynków warsztatowych, bo mamy pozwolenie na ich obejrzenie. Inżynier podszedł do telefonu i wyjaśniał coś swemu rozmówcy. Za chwilę przyszedł młodzieniec i zaprowadził nas do dużych budynków. To tu — skinął ręką ku drzwiom... Za chwilę nastąpiła ceremonja przedstawiania się kierownikowi traserni. Chodźmy do „pobożnych ludzi", a widząc nasze zdumienie. uśmiechnął się i wyjaśnił: nazywamy ich tak, bo ciągle klęczą... W wielkiej sali klęczało, leżało i przykucnęło kilkanaście postaci nad olbrzymiemi rysunkami — to kadłub nowego okrętu, a raczej jego części w wielkości naturalnej — objaśnił uprzejmie kierownik. Z rysunków tych robimy modele, które posyłamy na dół, gdzie według nich rysuje się na materjale, który następnie ulega przeróbce w kadłubowni, czyli w warsztatach, wyposażonych w wiele pięknych maszyn do gięcia blachy i kształtowników, do cięcia metalu, do wiercenia dziur, słowem do robienia tego, co jest potrzebne,

aby później na pochylni móc już montować części w całość, bez ich dopasowywania, bo takie dopasowywanie znacznie zwiększyłoby koszty budowy okrętu.

Po tych wyjaśnieniach zeszliśmy nadół, gdzie kazano nam chodzić ostrożnie, aby kot żórawia nie porwał nas na swój stalowy pazurek (dotknięcie się palcem pracującego wiertła zrobi nietyle manicure, ile urwie palec bez znieczulenia), pokazano arkusze blachy, długie na 8 metrów i grube na 25 milimetrów, a cięte nożem jak papier, pozwolono nam stanąć koło podłogi, złożonej z dziurkowanych płyt, na której właśnie zginano wielką belkę według rysunku, wytkniętego na tej podłodze stalowemi kołkami.

Wyszliśmy oszołomieni potęgą techniki, potęgą wiedzy ludzkiej i rozmiarem jej twórczego wysiłku. Z dumą mówiliśmy o tem, że niedługo i Rzeczpospolita Polska będzie miała własną stocznię, budowaną przez Kierownictwo Marynarki Wojennej, w Gdyni, że więc niedługo i my wejdziemy do wielkiej rodziny tych, co budują okręty.

S. K. K.



Fragment salonu na m/s „Piłsudski

Od dn. 12.IX. do 15.IX. były w Gdyni tysiączne rzesze członków LMK., na uroczystościach związanych z przybyciem, poświęceniem bandery i pożegnaniem m/s „Piłsudski" odjeżdżającego w pierwszy rejs do Ameryki. Na m/s „Piłsudski", z ramienia Ligi Morskiej i Kolonjalnej odpłynął prezes Zarządu Głównego LMK. gen. dyw. G. Orlicz - Dreszer, który w Nowym Jorku wygłosi przemówienie przez radjo do Polaków w Ameryce, zrzeszonych w Lidze Morskiej St. Zjedn. A. P.

Co w naszem morzu żyje

Czytelnicy naszego pisma pamiętają zapewne, że w kilku numerach przedwakacyjnych pisaliśmy o różnych zwierzętach polskiego morza. Była więc mowa o ssakach, ptakach i rybach, którym poświęcony był ostatni artykuł w numerze lipcowym. Może niejeden z czytelników, szukając w następnym numerze dalszego ciągu o zwierzętach i nie znajdując go — pomyślał, że widocznie wszystkie zwierzęta Bałtyku zostały już opisane — i na tem koniec. Tak nie jest. Oprócz zwierząt, które nazywamy kręgowcami, zaliczając do nich właśnie wyżej wymienione, żyje we wszystkich morzach świata olbrzymia ilość innych jeszcze zwierząt, ogólnie zwanych bezkręgowcami, gdyż żadne z nich nie posiadają szkieletu kostnego, i jego części, gręgosłupu. Do zwierząt tych należą przedewszystkiem różne mięczaki, robaki i inne.

Wiemy już z poprzednich artykułów, że liczba gatunków zwierzęcych w Bałtyku, spowodu jego niezwykle słabego zasolenia, czyli ni-



Podwój

skiego procentu zawartości soli — jest bardzo mała, że różnych zwierząt morskich wcale nie znajdujemy, jak np. wielkich głowonogów, czyli ośmiornic, albo ostryg, lub perłopławów, ogromnych skorupiaków takich, jak homary i kraby — ani gwiazd i jeżów morskich, ani pięknych korali i wielu. wielu innych. Ponadto, trzeba wiedzieć, że nawet i te gatunki, które i w naszem morzu się znajdują, są przeważnie dużo mniejsze, niż w innych morzach. Niemniej jednak mylny byłby pogląd, że niewarto szukać na piasku nadmorskim, ani spodziewać się, iż fala coś na brzeg wyrzuci — przeciwnie, każdy, kto uważnie chodził po plaży — i patrzył dobrze, gdy mu się zdarzyło



Zmieraczki

być łódką na zatoce, ten musiał niejedno takie zwierzę spostrzec, któregobyśmy napróżo szukali w wodach rzek lub jezior, a trzeba dodać jeszcze, że są w morzu i takie gatunki, iż dopiero wtedy się je poznaje, gdy zostaną wyłowione z dna, tam bowiem przez całe swe życie przebywają.

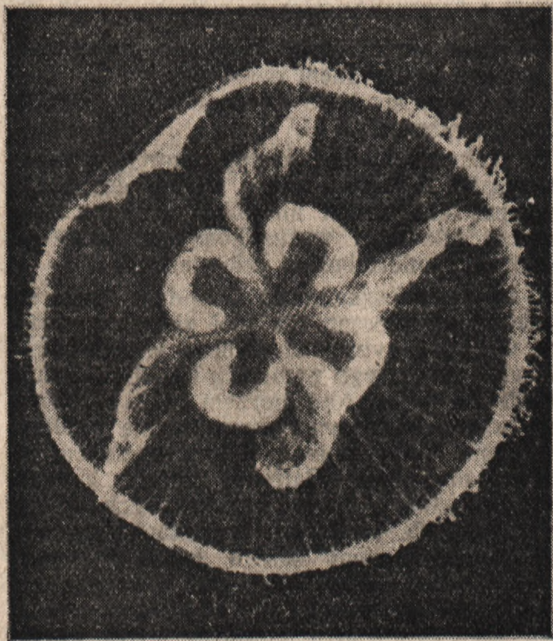
Do najpospolitszych, i napewno każdemu dobrze znanych, zaliczymy przedewszystkiem kilka gatunków mięczaków, z gromady małżów, których pustemi muszelkami brzeg cały nieraz jest usiany, a powracający z nad naszego morza, często pełne ich pudełka na pamiątkę sobie przywożą. Wśród tych muszelek z wielką łatwością wyróżniamy biało - różowe, o powierzchni karbowanej sercówki. Obok nich często również w wielkich ilościach znajdujemy na piasku muszelki o podłużnym kształcie, barwy ciemnooliwkowej, żyjący w nich małż nazywa się omułek jadalny: gdyż wprawdzie nasze bałtyckie omułki są za małe, aby je jeść lecz ich krewniaki z oceanu Atlantyckiego osiągają rozmiary naszych rzecznych i stawowych szczeżuj i skójek, i służą jako pożywienie. Idąc po plaży, bardzo często płoszymy naszemi krokami jakieś małe zwierzątko, które będąc piaskowego koloru, gdy ucieka przed nami w podskokach, robi wrażenie, jakby to grube ziarna piasku same uciekały przed nami. Spróbujmy złapać to stworzenie, a okaże się, że mamy w ręku skorupiaczka, podobnego do naszych kiełży, który się nazywa zmieraczek. Żywi się on tem, co morze na brzeg wyrzuci, lecz, jeśli położymy się na piasku, to chętnie również skosztuje naszych łydek.

Nie jest to jedyny skorupiak naszego morza. Rybacy bardzo często przywożą z połowów inne skorupiaki znacznie większe (około 5 — 6 cm.), podobne do raków rzecznych, koloru cielisto-różowego, lecz pozbawione charaktery-

stycznych szczypców. Są to t.zw. krewetki, które jako jadalne, bywają chętnie spożywane. Jeśli sieć zawadzi o dno, zwłaszcza w tem miejscu, gdzie jest ono muliste, albo jeśli specjalnie po dnie ciągnąć będziemy siatką, to z łatwością wyłowimy jeszcze jeden gatunek skorupiaka; zwie się on podwój, mierzy kilka centymetrów, o jego znaczeniu będzie później. Oprócz zmieraczka, krewetek, podwoja są jeszcze i inne skorupiaki, lecz należą już przeważnie do form bardzo małych. W ostatnich czasach pojawił się w naszem morzu, narazie jeszcze rzadki gość z dalekich krain, krab wełnistoręki, który zawleczony na różnych statkach z morza chińskiego, zaczyna i u nas żyć i rozmnażać się.

Niemało jest też różnych robaków, czyli zwierząt, podobnych do naszej dżdżownicy, jakkolwiek są to głównie gatunki małe.

Do najciekawszych jednak zwierząt bezkręgowych naszego morza, należą meduzy, z których u nas spotyka się gatunek, zwany chełbia modra. Meduza jest to zwierzę, które żyje na powierzchni wód i płynie, dokąd fale morskie zaniosą. W oceanach i morzach słonych żyją dziesiątki różnych gatunków meduz, od małych, jak dłoń, do wielkich — jak duży spodek, albowiem jak widać z rysunku, meduza ma kształt spodka, odwróconego dnem do góry. Meduz nie spotykamy przez cały rok. Zazwyczaj pojawiają się one dopie w drugiej połowie lata, ale też wówczas bywa ich tak dużo, iż nieraz niemal że jedna o drugą się ociera, a gdy wiatr jest z morza, to cały brzeg gęsto pokrywają wyrzucone przez fale galaretowate, przezroczyste ciałka tych istot. Meduzy wylęgają się na otwartem morzu, głównie w zachodniej części Bałtyku i dopiero wiatrami z zachodu pędzone i prądami morskiemi unoszone dostają się na nasze wody, na zatokę, aż do Wielkiej Wsi i Pucka.



Chełbia modra



Krab wełnistoręki

Jak widzimy więc, tych zwierząt różnych, które nazwaliśmy bezkręgowemi, też jest w morzu naszem sporo. Naturalnie nie wszystkie „rzucają się w oczy", ale o tem już pisaliśmy. Wszędzie i w morzu i na lądzie — ten tylko w i d z i, kto umie p a t r z e ć. Może jednak ktoś z czytelników powie: „eh, czy warto się takiemi istotami interesować — ptak, ryba — to jeszcze — ale cóż tam może znaczyć jakiś zmieraczek, czy podwoj, albo jeszcze coś mniejszego". Powiedzenie takie byłoby bardzo niesłuszne. Wszystkie te zwierzęta, nawet najmniejsze, mają duże znaczenie — i to dla nas ludzi — chociaż o tem nie wszyscy wiedzą. Jakże? — Oto skromny, siedzący na dnie morza podwój, stanowi główne pożywienie flądwithout, a wiemy, jakie to cenne ryby. Mały zmieraczek bywa nazywany „czyścicielem plaży" i w zupełności zasługuje na tę nazwę, gdyż jemu to zawdzięczamy, że na plaży nie leżą różne gnijące części roślin i zwierząt, któremi on się żywi. Wreszcie w wodach naszego morza żyje jeden tak mały skorupiak, iż trzeba go oglądać przez szkła powiększające, nazywa się t e m o r a — a jednak jest „jednym z głównych, choć niewidzialnych dobrodziejów naszego rybołóstwa morskiego" jak się wyraził o nim pewien uczony. Dlaczego? Ponieważ nim się żywią szproty i śledzie.

Jeśli więc teraz zapyta nas kto, co w naszem morzu żyje. to wiedzmy i pamiętajmy, że i w polskim Bałtyku żyją bardzo liczne zwierzęta i ciekawe i ważne, i mające duże znaczenie gospodarcze, a będąc nad morzem, starajmy się je odnaleźć, zobaczyć i poznać.

St. S.

Castitis i Jurata

Żmudzka legenda o Bałtyku*)

Jurata była królową Bałtyku. Obok niezwykłej piękności, odnaczała się wielkiemi zaletami duszy. Mieszkała na dnie morza, w bursztynowym pałacu, o złotych progach. Kryształowe miała okna i zielony, porosły kwiatami dach. Zamek otaczała srebrno-turkusowa woda, przetykana rozłożystemi wodorostami; poprzez które przeświecały niby gwiazdy lśniąco-białe perły i różnokolorowe djamenty. W podmorskiej otchłani w falistych linjach krążyły ryby, poświęcone królowej. Była to kraina pełna nieznanych ludziom powabów. Takiemu to królestwu przewodziła majestatyczna jak posąg, natchniona jak bogini i tkliwa jak dziecinne marzenia.

Król gromów, Perkun, był mężem Juraty.

Wysoko, ponad zamkiem, tam, gdzie promienista jak niebo tafla morza pieni się i niby jedwabna powłoka miękko łamie się pod smaganiem wiatru, rozsypując się w pagórkowate ogniwa ruchliwych, błyszczących fal; wysoko ponad zamkiem, u szarych wybrzeży Bałtyku, tam, gdzie na szklisty piasek padają białe bryzgi rozkołysanych bałwanów i złociste iskry rozpalonego słońca — tam rybacy rozpoczynali swoje śmiałe wędrówki. Na wyprawy te ze wszystkich stron lądu udawali się żeglarze; jedni, aby łowić ryby, wydobywać bursztyn, perły i inne skarby ukryte w morzu; drudzy, aby rozkoszować się przejażdżkami po malowniczem morzu. Szlaki tych wycieczek biegły nad zamkiem Juraty. Z jego okien śledziła ciekawie, jak orszak wioślarzy i rybaków pod przewodnictwem młodego Castitisa dumnie sunął po zielonych wodach Bałtyku.

Jurata zdumiewała się, widząc, ile męskiego piękna tkwiło w Castitisie; kochała się ona skrycie w odważnym wodzu rybaków.

Był wiosenny poranek; na niebie żarzyło się blado-różowe słońce, morskie fale, pokryte tęczowemi blaskami, spokojnie szumiały głosząc pieszczotliwą, tęskną muzykę. Jurata płynąc z rusałkami po Bałtyku, dostrzegła na pustem wybrzeżu — Castitisa...

Jurata podążyła ku niemu. Pozdrowiła go uśmiechem, wesoło doń przemówiła. Castitis, witając ją, nieśmiało mówił w podnieceniu o tem, że oddawna pragnął poznać dobrą i czarującą władczynię Bałtyku. Mile im płynął czas. Jurata wyszła na ląd. Mgły, które od świtu ciągle się przerzedzały, na rozkaz Juraty znów obficie się skłębiły, a w ich gęstwinie powoli pogrążał się pod wodę orszak cudownych rusałek, nucących cichą niemal senną pieśń.

Rosły jak topola Castitis, o blado-rumianej twarzy, wąsach niby jaskółcze skrzydełka i kruczych, opadających na ramiona włosach, olśnił królowę Bałtyku. Castitisie!... Castitisie!... — szeptała oczarowana jego urodą. Ukląkł przed nią.

Słońce złociło się w sino-niebieskich falach morza. Mewy, rozpostarłszy swoje skrzydła, wyfrunęły ponad fale; ich lot napełnił powietrze metalicznym furkotem. Ptactwo rozgwarem wesela witało poranek. Budziła się przyroda. Świat ożył. Zadźwięczała melodja życia i jego zew doleciał do serca królowej i rybaka.

— Zamieszkam z tobą w bursztynowym pałacu — rzekł Castitis. — Będę modlił się do ciebie, służył ci, stanę się twym niewolnikiem...

— Nie! — zaprzeczyła Jurata — na dnie Bałtyku, jako mieszkaniec ziemi, znajdziesz nieuchronną śmierć. Zamieszkaj na twojem wzgórzu, które rybacy zowią Castidą, a ja sama popłynę do zamku.

Castitis ucałował krawędź srebrzystej, przetykanej perłami sukni Juraty i udał się w stronę lesistego pagórka. Jurata o zmierzchu wypłynęła na brzeg, koło którego wznosiła się Castida; zastała na niej swojego rybaka, pogrążonego w błogiem zamyśleniu. Castitisie!— wyszeptała — gotowa jestem wyrzec się bogactw i królestwa, byle być przez ciebie kochaną.

Od tego dnia coraz rzadziej przebywała w swojem podwodnem państwie.

Dnie i noce spędzała na Castidzie, gdzie mieszkał jej rybak.

W podmorskiej zaś krainie Juraty—wszystkie rusałki i wodnice słały prośby do bożka Perkuna, aby wrócił im dobrą królowę, aby pomścił zniewagę, wyrządzoną mu przez jej miłość ku śmiertelnemu człowiekowi.

A Jurata, mieszkając na Castidzie, zżyła się serdecznie z nowym dla niej ziemskim światem. Okoliczni rybacy chwalili jej wielkie przywiązanie do szarego wybrzeża i kochali Juratę.

Nadeszła jesień. Nad morzem snuły się mgły. Koło wybrzeża trawa pokrywała się perełkami szronu, który leniwie topniał w słońcu. Na fale rozkołysanego Bałtyku padały zwiedłe liście, strącone z drzew, wznoszących się na przybrzeżnych, urwistych pagórkach; ale wokoło bursztynowego zamku Juraty pierzaste paprocie i kielichowe lilje wciąż przypominały wiosnę, nie poddawały się chłodnym powiewom lądowego wiatru i pieściły wzrok swoim szmaragdowo-białym strojem.

Kolorowe szaty jesieni oblekły wzgórze Cas-

*) K. Wł. Wójcicki, Rusałka, Kłosy 1865 r.

„Święto polskiego morza" w Mandżurji

Jak dalece ideje LMK. są popularne wśród młodzieży polskiej zarówno w kraju, jak i na obczyźnie, świadczyć może sprawozdanie z obchodu „Święta Morza", zorganizowanego przez Polską Drużynę Harcerską obozującą w Aszyche.

Jesteśmy na obozie letnim w Aszyche pod Charbinem. Jest nas 50-ciu chłopców i 25 dziewczynek. Większość z nas — to harcerze, dlatego też obóz nasz ma charakter harcerski.

Głównem zdarzeniem w naszem życiu obozowem było „Święto Morza", które obchodziliśmy w dniu 6 lipca, dając tem samem dowód, że przyjmujemy czynny udział w życiu naszej Ojczyzny i że hasła Polaków z kraju są również naszemi hasłami.

Program naszego „Święta Morza" opracowywaliśmy starannie przez pierwsze dni obozowego bytowania, wiedząc, że w uroczystości naszej weźmie udział wielu gości z Charbina oraz spośród miejscowej kolonji polskiej w Aszyche.

O godzinie 19-ej zjawił się w naszym obozie p. konsul Al. Kwiatkowski i przywitał nas, ustawionych w dwuszeregu, pozdrowieniem „Czuwaj!" Odśpiewaliśmy hymn narodowy.

Potem w szyku przeszliśmy nad rzekę, gdzie odbyć się miały wszystkie uroczystości. Tutaj przy dźwiękach sygnałówki wciągnięto na maszt flagę, którą salutowaliśmy podniesieniem rąk. Chwila to była naprawdę wzruszająca, gdy na pustkowiach mandżurskich, o 10 tysięcy kilometrów od Polski, polski harcerz w mundurze polskiego marynarza wciągał na maszt biało-czerwoną flagę, symbol naszej narodowej potęgi i wzrastającej władzy nad morzami.

Specjalnym punktem naszego morskiego programu były wianki. Rzuciliśmy sporą ich ilość na wodę i, iluminowane świeczkami, spływały przed nami wdół rzeki.

A teraz poszły w górę sztuczne ognie. Cała okolica rozbłysła fantastycznemi światłami, witanemi z zachwytem przez nas i naszych licznie zebranych gości: Polaków, Chińczyków i Rosjan.

Wielką niespodziankę zgotowała nam polska ludność z Aszyche (tutejsza cukrownia zatrudnia dużą iolść Polaków).

Gdy uroczystość miała się już ku końcowi i sztuczne ognie gasły, w dali na rzece ukazały się jakieś dziwne światła, zbliżając się ku nam powoli i tajemniczo. Była to wielka łódź, udekorowana po szczyty masztów różnokolorowemi lampjonami. Na dziobie łodzi widniał świetlny napis „Wicher". „Wicher" ów mało zapewne przypominał nasze gdyńskie „Wichry" i „Żbiki" — ale w owej uroczystej chwili zrobił na nas duże wrażenie, tembardziej, że kiedy przepływał obok nas, rozległy się z niego gęste strzały i wystrzeliły w powietrze snopy ognia. Byliśmy bardzo wdzięczni naszym rodakom z Aszychejskiej cukrowni za miłą niespodziankę, którą przygotowali w nielicznych wolnych od pracy chwilach. Podziękowań od nas jednak przyjąć nie chcieli, mówiąc, że mają takie samo prawo święcić „Święto Polskiego Morza" jak i my.

Owego dnia „Święta Morza" trudno nas było zapędzić do namiotów na spoczynek.

Długo potem w nos szumiały nam w uszach echa wiwatowych strzałów, okrzyków i pieśni o polskiem morzu, a przed oczami majaczyły światła sztucznych ogni i lampjonów z pierwszego okrętu, który zawitał do nas pod polską banderą.

W dniu tym łączyliśmy się myślą z naszymi braćmi w Kraju i ślubowaliśmy wiernie stać na straży brzegów naszego Bałtyku i rozpowszechniać na lądzie azjatyckim ideę Wielkiej, Mocarstwowej Polski.

Harcerze drużyny męskiej
im. K. Pułaskiego
Obóz harcerski w A-szy-che.

---

titisa; kwitły na niem purpurowe i żółte dzikie winogrady i liljowe wrzosy; w ukośnych promieniach słońca kąpały się herbaciane róże i złociste chryzantemy.

Podczas tej jesieni Perkun przybył do Juraty. O wszystkiem doniósł mu giermek. Król gromów przykuł piękną małżonkę do skały. „Tu zostaniesz, Jurato" aby odpokutować swoją niewierność — rzekł Perkun. Nigdy nie opuścisz morskiej głębiny. Będziesz przytwierdzona do skały na zawsze. Martwy Castitis spoczywać będzie u twoich stóp, abyś po wieczne czasy patrzyła na niego. A teraz, Jurato, powiedz, co masz na swoje usprawiedliwienie?

Smutne oczy Juraty zajaśniały szczęściem, gdy opowiadać zaczęła nietylko o miłości do Castitisa, lecz również do ludzi, mieszkających na wybrzeżu i wgłębi tego kraju. „Ukochałam ziemię — i dlatego opuściłam moje podwodne państwo" — zakończyła swe wyznanie Jurata.

— Jurato! Jurato! — W tym okrzyku Perkuna był ból po utracie ukochanej żony i gniew. Gromy Perkuna zburzyły bursztynowy pałac królowej.

Odtąd, gdy wicher wzburza fale Bałtyku, a na jego brzeg padają okruchy bursztynu — szczątki pałacu Juraty, słychać z wodnej głębiny jakiś głos bolesny. To Jurata skarży się, że nie wolno jej było żyć wśród ludzi...

St. Szwejcer



Honorowe miejsce na M/S „Piłsudski". gdzie znajduje się portret Marszałka.

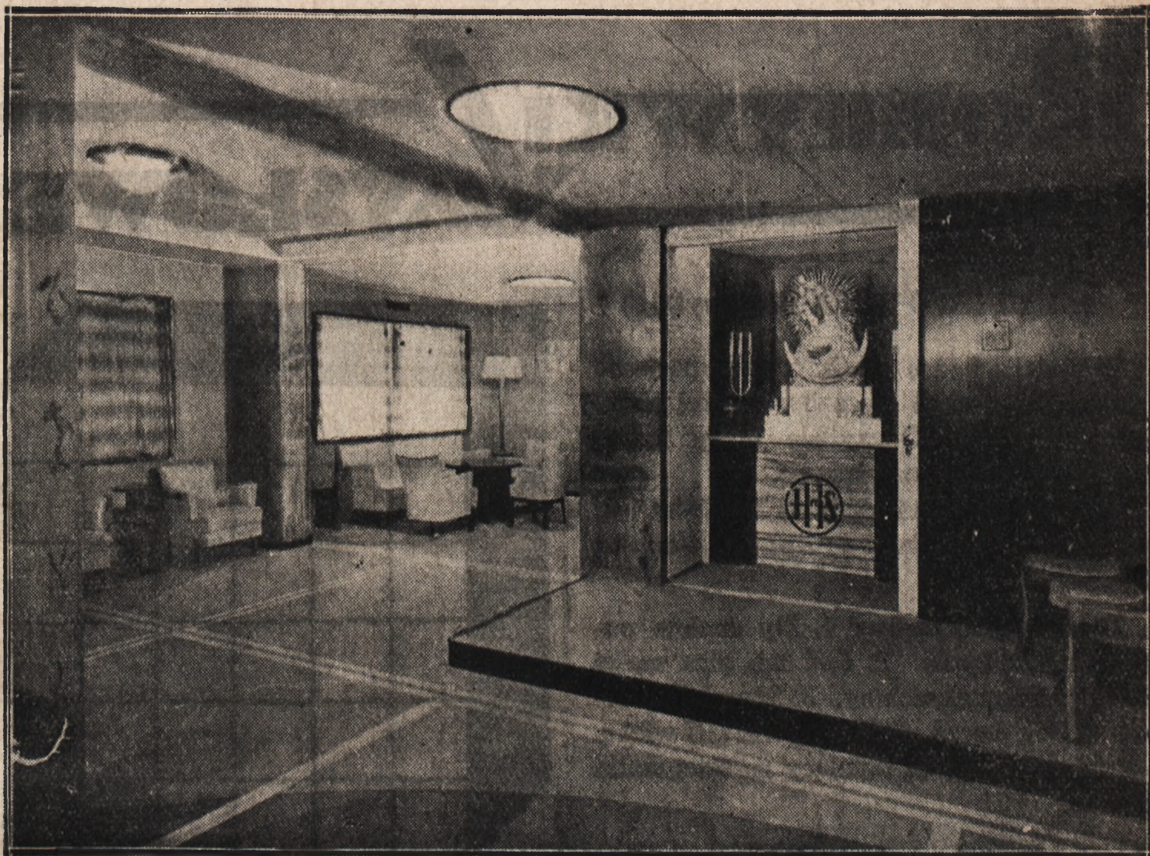
Z życia Kół Szkolnych L. M. K.

Bardzo dużo kół szkolnych L. M. K. nadsyła sprawozdania ze swojej działalności, zamieszczając tam wiadomości, które nie mogą być wyzyskane w „Polsce na morzu", gdyż nie mogłyby zainteresować szerszego ogółu czytelników. Nie chodzi przecież o to aby zamieścić suchą i nieciekawą wzmiankę, że naprzykład koło szkolne LMK. w miejscowości X czy Y zostało zorganizowane w maju, posiada 300 członków i... odbyło w ciągu roku 20 zebrań. Należy się domyśleć, że skoro koło odbyło dość dużą liczbę zebrań, to zapewne była tam mowa o wielu ciekawych projektach, zapadły jakieś ważne postanowienia i t. d.: niewątpliwie na takich posiedzeniach można dużo pożytecznych rzeczy zrobić, o czem świadczą sprawozdania kół w Płocku, o działalności których nieraz wspominaliśmy. Jednak ci, którzy czytają kronikę wcale nie są ciekawi, czy koło X albo Y odbyło 15 zebrań czy nawet 50, natomiast chcieliby wiedzieć jakie są projekty niektórych kół, jakie uchwały zapadają na ich posiedzeniach, co konkretnego koła zrobiły w ciągu roku, jakie obchody były przez nie zorganizowane, czy koło Y urządziło jakąś imprezę i na jaki cel przeznaczyło dochód i t. p. To przecież jest dużo ciekawsze, niż podanie suchej notatki o liczbie zebrań. Oświadczamy zatem, że będziemy brali pod uwagę tylko te sprawozdania, z których można będzie dowiedzieć się o istotnej pracy kół, bo tylko takie koła zasługują na wzmiankę o ich działalności.

Wiemy naprzykład, że koło przy Państw. Gimnazjum Polskiem w Bielsku na Śląsku zostało zorganizowane w styczniu b. r., że wszyscy bez wyjątku uczniowie w liczbie 717 są członkami tego koła; dowiedzieliśmy się, że koło to prowadzi bardzo ruchliwą działalność. No. ale cóż z tego, kiedy nie możemy powiedzieć jak to członkowie zorganizowali pracę w kole, co zostało zrobione naprawdę i co jeszcze młodzież zamierza zrobić. Gdybyśmy to wiedzieli dokładnie, umieścilibyśmy wyczerpującą wzmiankę o działalności koła, a napewno członkowie innych kół przeczytaliby o tem z ciekawością. Wiemy, że członkowie koła przy Gimnazjum w Miechowie mieli zamiar zorganizować w czasie tegorocznych wakacyj wyprawę kajakową Wisłą do Gdyni. Celem tej wyprawy miało być zwiedzenie zarówno naszego portu, jak i samego miasta. Chodziło także członkom koła o zachęcenie innych kolegów do organizowania podobnych wycieczek. Bardzo jesteśmy ciekawi, czy projekt został zrealizowany i jak to tam było na tej wyprawie?

A teraz trzeba wspomnieć o kołach w Płocku, gdyż koła te nietylko umieją dobrze pracować, ale przysyłają także dobre sprawozdania ze swojej działalności.

A więc uczennice IV kursu Seminarjum Naucz. Żeńskiego im. Z. Bukowieckiej w Płocku postawiły za cel swej pracy wciągnięcie do szeregów L. M. K.



Kaplica na M/S „Piłsudski" z ołtarzem Matki Boskiej Ostrobramskiej.

młodszych koleżanek ze szkoły ćwiczeń, dla których organizowały pogadanki z przezroczami i „chwilki morskie". Koło to dostarcza artykuły do gazetki Straży Przedniej, objąwszy w niej dział morski. Na odcinku opieki nad młodzieżą polską z zagranicy należy wymienić zebranie 200 egz. czytanek historycznych, które zostały wysłane do Parany. Ostatnio koło otrzymało list od jednej z uczestniczek kursu nauczycielskiego w Kurytybie z podziękowaniem za otrzymane książki i propozycją zawarcia bliższej znajomości. Z przyjemnością stwierdzamy, że wyżej wymienione koło umie zorganizować pracę i należy się spodziewać, że w bieżącym roku szkolnym będziemy mogli nieraz napisać o działalności tego koła.

A teraz coś o kole przy Szkole Powsz. Nr. 5 w Płocku - Radziwiu.

W czerwcu b. r. została zorganizowana w szkole wystawa robót i innych prac młodzieży; jak głosił afisz, inicjatorem tej wystawy było koło L. M. K., a między eksponatami umieszczono duży model okrętu. W nagrodę za swą pracę koło otrzymało od miejscowego Oddziału L. M. K. trzy gry pod nazwą „Bitwa morska".

Trzeba jeszcze wspomnieć o działalności koła przy Szkole Handlowej w Płocku. Na ostatniem walnem zebraniu ustalono program pracy na rok 1935/36, na pierwszem miejscu postawiono zbiórkę na F. O. M. Na wniosek przewodniczącej koła, członkinie uchwaliły opodatkować się stałą niewielką kwotą miesięczną na fundusz budowy stoczni. Hasłem pracy w bieżącym roku szkolnym będzie: „Jedźmy nad morze", a celem działalności koła — przygotowanie naukowe i propagandowe do tej wycieczki (odczyty z przezroczami, artykuły umieszczane na specjalnej tablicy, poświęconej sprawom L. M. K., ulotki propagandowe i t. p.). Wreszcie trzeci dział obejmuje współpracę z Paraną. Zarząd koła ogłosił konkurs na najlepsze tablice krajoznawcze, historyczne i t. d. Jednocześnie zarządzono zbiórkę płyt gramofonowych i książek oraz materjałów na obchody narodowe, które mają być wysłane do szkół w Paranie. Myślą przewodnią współpracy z Paraną będzie zorganizowanie w jednym z jej polskich ośrodków wystawy pod nazwą: „Historja Polski" lub „Polska książka", na wzór wystawy „Płock — Parana", która była zorganizowana w sierpniu b. r. w miejscowości Sao-Matheus. Członkinie koła są tak energiczne, że wciągnęły do pracy młodzież całej szkoły. Jeśli chodzi o inicjatywę i prawdziwy, trwały zapał — to koła szkolne w Płocku trzeba postawić na jednem z pierwszych miejsc.

A teraz należy omówić krótko pewną sprawę organizacyjną. Niektóre koła uważają, że członkowie ich nie są obowiązani płacić składek za miesiące wakacyjne. Wyjaśniamy zatem, że jest to pogląd błędny i niezgodny ze statutem naszej organizacji. Za miesiące wakacyjne należy płacić składkę zgóry, naprz. przed końcem roku szkolnego, albo jeśli ktoś nie może, niech zapłaci za jeden miesiąc zgóry, a po powrocie z wakacyj — za drugi miesiąc. Składka 10-o groszowa jest tak niewielka, że opłacenie jej zgóry nie sprawi chyba większych trudności.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

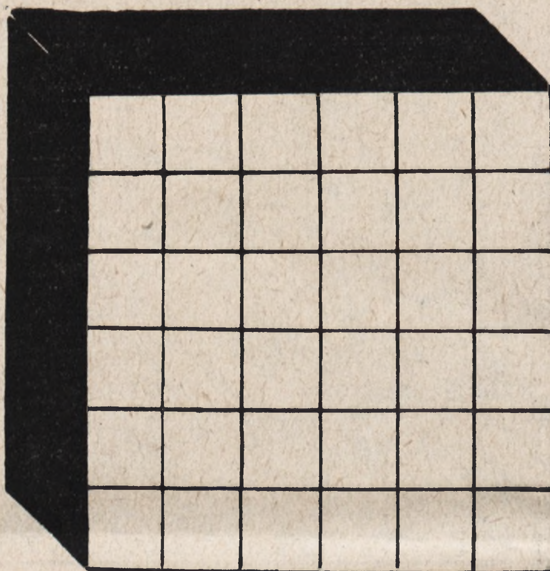
2. LITERÓWKA (logogryf)

W podaną figurę należy wpisać poziomo 6 sześcioliterowych wyrazów o niżej podanem znaczeniu. Odczytane litery jednej z przekątni dadzą rozwiązanie.

Dla sprawdzenia ilość liter: 7-a; 3-b; 1-d; 1-e; 2-k; 1-l; 2-ł; 4-n; 1-o; 1-p; 4-r; 4-t; 3-u; 1-w; 1-y.

Znaczenie wyrazów: 1. Zły duch w podaniach ludowych. 2. Koń lub pies maści białej, czarno nakrapiany. 3. Silna fala morska. 4. Bóg morza. 5. Taniec z XVIII wieku. 6. Robotnik rosyjski, holujący na szlei statki rzeczne.

A. Szyszkowski (Warszawa).



3. SZARADA.

Niech kto **TRZY - CZWÓR** co chce gada,
ale niema jak szarada!
RAZ niej człek trosk zapomina,
za godziną mknie godzina,
a on spać i jeść się wzbrania
póki **PIĘĆ** ma rozwiązania!
Gdy się humor zły przyczepi,
RAZ szaradzie — wnet ci lepiej!
Kłopot zdaje się być żartem,
Czujesz się jak w **PIĄTEM-CZWARTEM**
i sam nie wiesz kiedy przy niej
chwila zła się w mgłę rozpłynie!
W tym **DWA - TRZECIM - CZWARTYM** zatem
masz w niej źródło przebogate
dobrych myśli i nastrojów,
tak niezbędnych w życia boju!
Więc do szarad! Hej, do szarad —
bez namysłu, zwłok i narad!
Niech wojskowe wasze **CAŁE**
rozmiłuje się na stałe
w tej — jak twierdzi świat — królowej
całej niwy rozrywkowej!
Więc — nie tracąc ani chwili —
odgadujcie moi mili!

„LIGJA“ (Warszawa).

Za rozwiązanie powyższych zadań Redakcja „Polski na morzu“ przeznacza w drodze losowania 5 wartościowych nagród książkowych. Termin nadsyłania rozwiązań z Nr. 10 upływa **28 października b. r.** Rozwiązania należy nadsyłać do Redakcji „Polska na morzu“ z dopiskiem **„ROZRYWKI UMYSŁOWE“.**

PRENUMERATA ROCZNA 2 ZŁOTE.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Widok 10, telefony: red. 290-18 admin. 533-88.

WYDAWCA: Liga Morska i Kolonjalna. Redaktor: Henryk Sikorski.

Druk. Zakł. Graf. „Nowoczesna Spółka Wydawnicza“, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3.